Rok V. Nowy Sącz, dnia 21. sierpnia 1898. Nr. 24.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 zlr. półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 zlr. 50 ct. Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: **Redakcya „Związku chłopskiego" w Nowym Sączu.**

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. **Wydawca: Stanisław Potoczek.**

Kalendarz kościelny. 21. N. *B. 12 po Św.* 22. P. Filiberta op. 23. W. Filipa bisk. 24. Ś. Bartłomieja. 25. C. Ludwika kr. 26. P. P. Zefiryny p. 27. S. Przen. ś. Kaz. 28. N. *B. 13 po Św.* 29. P. Ścięcie św. Jana. 30. W. Róży z Limy, 31. Ś. Rajmunda.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Najjaśniejszy nam miłościwie panujący Panie!

Przy wstąpieniu na Tron w roku 1848. raczyłeś Najjaśniejszy Panie najmiłościwiej zwolnić nas, lud galicyjski, od jarzma pańszczyźnianego.

Jest obecnie inne jarzmo, które nas niemniej gniecie i dobrobyt ludu rujnuje, bez miłosierdzia, a tem jest *prawo propinacyi*, a z niem karczmy po gminach, wskutek czego lud nasz katolicki upada fizycznie i moralnie.

Co w tem jest złego, możnaby bardzo dużo o tem pisać, ale niech wystarczą ostatnie zaburzenia przeciw żydom, a względnie przeciw karczmom, że aż Wysoki Rząd był zmuszony stan oblężenia i sądy doraźne zaprowadzić. Temu wszystkiemu winny dowolne szynki i karczmy, rozsiane po gminach, które dla zysku rozpijają ludność a przedewszystkiem młodzież, która demoralizują i niszczą, a rolnictwo na tem bardzo cierpi i upada, gdyż prawo szynkarstwa w Galicyi dzierżą w rękach ludzie niesumienni, mający wstręt do pracy uczciwej.

Najjaśniejszy Panie! Bóg Wszechmogący łaską swoją dał Ci dożyć Jubileuszu 50-letniego wstąpienia na Tron! Racz łaskawie wspomnieć na wierny Ci lud galicyjski, i jak niegdyś raczyłeś miłościwie zarządzić uwolnienie tego ludu od jarzma pańszczyźnianego, — tak racz teraz miłościwie zarządzić zniesienie prawa propinacyi dla Galicyi,— a zaprowadzenie *monopolu wódczanego*, na sposób trafik tytoniowych. O co Cię Miłościwy Panie na klęczkach błagamy, tym bardziej, że Skarb Państwa żadnego na tem nie ucierpi uszczerbku.

Już od dłuższego czasu wołamy o to, ale wołanie nasze jest głosem wołającego na puszczy, gdyż są ludzie, którzy dla własnego interesu stoją temu na przeszkodzie! Acz oni wobec nas są silni, ale uważamy, że siła ich wobec Woli Twojej, Miłościwy Panie, jest niczem, gdzie idzie o dobro milionów biednego ludu.

Najjaśniejszy Panie! Jak rok 1848. stał się epoką dla uciśnionego ludu w Galicyi, — tak 1898., jako jubileuszowy, niech się stanie drugą epoką czasu! A my jako wierni poddani będziemy zanosić modły do Boga, abyś nam jeszcze długo, ukochany Monarcho zasiadał na Tronie.

Związek stronnictwa chłopskiego.

(Podpisy).

Jeszcze z powodu rozruchów.

„*Niema nic złego, coby na dobre nie wyszło*“ — mówi stare polskie przysłowie. I prawda, tylko trzeba je wyzyskać, zetrzeć na proch, co jest złe i śmierdzące, a wyrośnie na tem, tem bujniej to, co jest dobre. Tak na startym proszku śmierdzących kości bujnie wyrasta pszenica, tak na wszelkich wybrykach, gdy są w karby ujęte, wyrasta tem bujniej zdrowe życie społeczne. Wybryk jest znakiem bujnego życia; szkodliwym jest, gdy się go nie ujmie w karby,— zaś ujęty w karby rokuje dobre nadzieje, bo jest dowodem siły i energii życia.

Zaburzenia były złe, były głupie, i jako takie zostały przez nas potępione, — ale nie należymy do tych, którzy (wzorem „*Czasu*“) płaczą i jęczą bezradnie nad „utraconym rajem“: „harmonia i harmonia... popsuli nam, nad czem przez 30 lat pracowaliśmy“...

A to wszystko ułuda, mamienie siebie samego, wmawianie w siebie tego, czego nie było. Powiedziałbym nawet, że *teraz* jest większa harmonia, jak była przed laty dziesięciu, większa przynajmniej podstawa do tej harmonii byle *płaczący panowie*, zamiast *babskich* łez i zawodzeń, zechcieli się wziąść do *męskich* czynów. „Zgińcie me słowa, wstańcie czyny moje“ — pisze Krasiński.

Lepiej już pisze „*Słowo Polskie*“, „Kto nie czuł, „a jeszcze i nie rozumiał, że nasz organizm społeczny jest „niezdrów — tego chyba wypadki ostatnich dwóch mie„sięcy przekonać musiały... Każde ze stronnictw ma na „sumieniu pewne błędy i pewne zaniedbania... a więc da„lej do naprawy!.. a jeżeli za tem pójdzie wspólna praca „w tem, co wspólne a poważna, wyrozumiała walka w tem, „co nas różni, wtedy może się to stać bardzo szczęśliwym „i błogosławionym punktem zwrotnym w życiu naszego „kraju“.

„Trzeba przedewszystkiem (pisze dalej „Słowo Pol.“ „żeby wszyscy przejęli się przekonaniem, że *polityka spo„łeczna jest istotną nierozdzielną częścią polityki narodo„wej*, Potrzeba tylko, żeby walka interesów społecznych „miała pewne hamulce, a temi (według Słowa Polskiego) „są: 1) poczucie wspólności interesów między różnemi „warstwami, 2) poczucie wspólności narodowej, 3) miłość „chrześcijańska“.

A program naszego stronnictwa chłopskiego tak o tem przed laty pisał:

„Stronnictwo chłopskie wie, że oprócz spraw wło„ściańskich są sprawy nam wszystkim wspólne: sprawy „całego narodu, całego kraju, całego państwa. W tych „sprawach chcemy iść z reprezentacyą narodu i kraju so„lidarnie — zastrzegając sobie głos i wpływ w tej repre„zentacyi. Wiemy też, że *zdążając do podniesienia na„szego stanu spełniamy obowiązek obywatelski wobec ca„łego narodu.* Stan włościański bowiem, z pod którego „ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który „najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, jest najdziel„niejszą jego „siłą“ — napisano już w konstytucyi 3-go „maja — a *silny i zdrowy stan włościański jest podstawą „silnego i zdrowego narodu*“ — powiedział poseł Piniński, (dziś JE. Namiestnik Galicyi) Red.)

„Wszyscy się na to zgadzają, ale różnie tłumaczą, „jak komu potrzeba. Ale *nie jest silny stan włościański*, „*który jest nędzny*, *a nie jest zdrowy stan włościański*, „*który jest obojętny na swoje prawa* (i na swoją nędzę, Red.) „Obojętność bowiem jest grzechem niedbalstwa, nie „tylko wobec siebie samego, ale i wobec całego narodu, „i prowadzi do nowych grzechów, a mianowicie: daje spo»sobność naruszania praw, które nie są strzeżone, a znów „na odwrót rodzi cichą, *bo bezsilną zawiść.* Tak grzech „rodzi insze grzechy i *zatruwa całe społeczeństwo.* Dlatedo „to *nie jest zdrowy nasz stan włościański*, *nie jest zdrowe nasze całe społeczeństwo*“.

„A stronnictwo chłopskie, które sposobi obronę stanu „włościańskiego jest jakoby *lekarstwem na uzdrowienie „naszych stosunków.* A *ostatnim jego wynikiem będzie:* „pokój i zgoda, czyli tak zwana *harmonia* w narodzie“.

Tak pisał program chłopski przed laty i widział bardzo dokładnie to złe: i tę nędzę i tę obojętność i to niedbalstwo, i to naruszanie praw, i tę cichą bo bezsilną zawiść — widział to wtenczas, kiedy ta *obojętność rodząca cichą, bo bezsilną zawiść*, wydawała się politykom „Czasu“ tak przez nich pożądaną »*harmonią*“! Ułuda i omamienie!

Dziś przynajmniej jedno mamy: *Czujemy się Polakami i jawnie to wyznajemy!* Otwarte są nam podwoje do Kościuszków, Mickiewiczów, Janów Kaźmierzów, Skargów, Czarnieckich i do wszystkiego co dobre i szlachetne w dziejach naszego narodu. Dziś nikt nie potrzebuje skradać się z tem bojaźliwie do chłopa, jak niedawno. A jakim cudem to się stało?... Jednym zamachem: Oddzieliliśmy politykę „*stronniczą*“ od polityki „*narodowej*“. Dawniej „Polak“ niósł zawsze ze sobą na barach ciężar „pański“, to znaczy: który chłop chciał być Polakiem“, musiał przyjąć wszystkie zapatrywania i dążenia i zachcianki warstw górnych. My to zaś rozdzielili i powiedzieliśmy: to jest polskie, a więc nasze wspólne, to przyjmujemy; a tamto sobie zabierzcie, tego nie chcemy. Tak powstało u nas hasło stare polskie: „*Bóg i Ojczyzna*“, to przyjęliśmy; a na tamte inne odpowiedzieliśmy hasłem: „*sprawiedliwość i równa miarka*“. No i cóż, czy źle? Czy ze względów „narodowych“ źle?

— A rozruchy? powiedzą politycy od „Czasu“. — Te najpierw nie idą na karb chłopa roztropnego, a powtóre w tem jest co innego.

To zaś jest pewne, że dziś do zgody są lepsze czasy, jak były dawniej, ale i to pewne, że ze *sobkami, niedołęgami i żydziarzami* chłop do solidarności nie przystąpi, ale pod hasłem *sprawiedliwości*, *równej miarki*

i wspólnej pracy nad naszą niedolą może przyjść do porozumienia i to bardzo prędko. To jest tylko pytanie, czy wy się na to zdobędziecie. Ale daj Boże! Każdy krok chętnie zapiszemy.

Jakie mają być szkoły wiejskie.

Nie masz dla ludu wiejskiego ważniejszej i potrzebniejszej sprawy jak oświata, jak szkoła. A przecież ze zdziwieniem przyznać musimy, że po większej części po wsiach lud uważa szkołę jakoby strup na twarzy, z któregoby rad jak najprędzej zdrapać. Czyżby to znaczyć miało że lud szkoły nie chce i oświaty nie pragnie? Chyba nie. Bo każdy chłop dzisiaj chce być oświeconym. Coś więc musi być innego przyczyną tego wstrętu ludu do szkół teraźniejszych. Należałoby przeto zastanowić się nad tem, co to odstrasza lud od szkoły.

Pierwszą przyczyną tego wstrętu i lękania się szkoły ludowej jest, zdaje się, okropny koszt szkolny. „Związek chłopski“ 21. stycznia b. r. pisze, że Rada szkolna krajowa oświadczyła, że, aby dzieciom zapewnić naukę szkolną, potrzebaby aż 12 milionów na wystawienie budynków szkolnych, a równie wydawać 1 milion na płace nowych nauczycieli. To byłby wydatek nowy. A co szkoły teraz kraj kosztują, to także na miliony obrachowano. — I oto to jest pierwszą przyczyną lękania się u ludu szkół ludowych.

A drugą przyczyną to te ustawy szkolne, które zmuszają gospodarzy dzieci przez 6 lat do szkoły posyłać zimą i latem, a potem jeszcze 3 lata na naukę powtórzenia, a więc przez 9 lat dzieci odrywać od gospodarstwa i pomocy w pracy na polu. A cóż te dzieci w tych 9 latach się nauczą w tej szkole? Oto dla gospodarstwa nic pożytecznego. Ale co najboleśniejsze, że zamiast lepszemi, stają się często dzieci po ukończeniu lat szkolnych gorszemi. Stąd wynika, że sposób nauczania dzieci w teraźniejszej szkole musi być jakiś zły, do potrzeb ludu nie zastosowany: Uczą dzieci wiele, ale tego, czego im w życiu nie będzie nigdy potrzeba, a nie wychowują dzieci!

Dalej, że ustawa szkolna nie dla naszego kraju ubogiego, bo nakazuje budynki szkolne jakoby pałace stawiać, bardzo kosztowne. Seminarya dla nauczycieli bardzo nakładowe zaprowadzać. W tych seminaryach uczą bardzo wiele tych przyszłych nauczycieli, aż przeuczają; to też taki seminarzysta ukończony czuje się być czem już wyższym od prostego nauczyciela wsiowego, „od a — b — c“, niekontent, żąda ciągle wyższej płacy i uczy dzieci rzeczy wyższych, — a istotnych nauk, dla wiejskiego gospodarstwa niezbędnych, nie pilnuje. Stąd to pochodzi, że lud choć wie, że oświata jest skarbem wielkim, niechętny jest szkołom dzisiejszym, bo... te szkoły nasze wiele rzeczy niepotrzebnych uczą, a mało kształcą i wcale nie wychowują dzieci, jak to „Ruch katolicki“ w nrze 13. dobrze skreślił. Szkoły nasze nie są dla ludu naszego, bo *nie są katolickie...*

Czyż to może być? Dlaczego? Czyż nasz nauczyciel nie jest katolik? Czyż nie uczą katechizmu katolickiego? Tak jest, to wszystko jest, a mimo to „Szkoła“ nie ma ducha chrześcijańskiego, katolickiego, Bo ci, którzy ustawy szkolne i wychowanie nauczycieli układali, nie mieli ducha chrześcijańskiego. Ustawodawcy owi w Radzie państwa byli bezwyznaniowcy, niewierni, i mieli na myśli nietylko ze szkoły, ile się da wypędzić chrześcijaństwo, ale i przez szkołę wygubić, wytępić w ludności, albo przynajmniej przytępić ducha chrześcijańskiego. I tak postanowili szkoły „bezwyznaniowe“, w której godzina lub dwie na tydzień katechizmu ma zastąpić wypędzonego ducha chrześcijańskiego. To było żydom na rękę, i szkoły nasze to są właściwie dla nich budowane, aby żydkowie w miastach, a jeden lub dwa żydziaki karczemne na wsi mogli społem z naszemi pobierać naukę, bez obrazy ducha Talmudu żydowskiego.

Teraz od stronnictw chrześcijańskich w Radzie państwa wyszło hasło: „szkoły wyznaniowe“, to znaczy: także ma być szkoła, jakie jest wyznanie (czyli religia) ludności, żydowska dla żydowskiej, katolicka dla katolickiej. I tu nie rozchodzi się o to, czy w szkole ks. katecheta, czy kierownik szkoły ma większą powagę i głos, czy ks. katecheta ma być zależnym tylko od Biskupa, czy i od Rady szkolnej? To są drobnostki, które wolno nazwać „klerykalnemi“, ale nie wolno mieniać z hasłem szkoły wyznaniowej, powiedzmy wyraźnie: *„chrześcijańskiej“*. Tak jest, my żądamy dla siebie, dla dzieci naszych, szkoły *potrzebom naszym odpowiedniej*, to znaczy: 1) aby szkoła nasza była szkołą *wiejska*, i to nie znaczy „gorszą“ od miejskiej, jeśli nie lepszą, ale dla wsi odpowiednią. Nauczyciel wiejski winien być takiego gatunku, aby się tu czuł między nami *„swojsko“*, i to nie znaczy, żeby do karczmy nie wzdrygał się zaglądać i za pan brat kieliszki wychylał, ale żeby się nie czuł *obcym*, wygnańcem z jakiegoś wyższego świata, na tortury i męki niewinnie skazanym, którego jedynie nadzieja podwyższenia pensyi utrzymuje w tem piekle chamów. Demokraci owi, niby ludowcy, z wygnaniem ducha chrześcijańskiego, wytworzyli u nas tem osobliwy rodzaj nauczycieli i ten osobliwy rodzaj polityki „ludowej“. Nauczyciel owiany duchem chrześcijańskim inaczej się czuje wśród ludu; — 2) aby była *chrześcijańska*, to znaczy: ma prócz potrzebnych wiadomości, krzepić w dziecku, wpajać ducha chrześcijańskiego, katolickiego słowem i przykładem.

Taką my chcemy mieć szkołę „wyznaniową“. Posławie powinni się starać, aby wolno było zakładać takie szkoły wyznaniowe, na razie przynajmniej funduszem prywatnym, aby rząd nie zabraniał ich otwierać. Byłoby to dobrze, gdyby w kraju zawiał duch chrześciańskiego poświęcenia się i wytworzył taki *zakon nauczycieli chrześcijańskiego ludu*, gdyż innej nadziei nie ma dla poprawy obe-

cnych stosunków szkolnych, jak tylko przykładem zaparcia się. Obecne seminarya nauczycielskie wytwarzają tylko nieszczęśliwych kandydatów na *panów*, których ubogi lud nasz zadowolnić nie może, a oni za podniete obcych duchowi chrześcijańskiemu ludzi, grożą strejkiem oświacie ludowej. *Maciej Wójcik.*

Elegia pisana na wiejskim cmentarzu.

Już praca dzienna zwolna ustaje,
Rolnik powraca do swej zagrody —
Słonko już zaszło gdzieś hen za gaje,
I pasterz z pola zagania trzody.

Spokój dokoła... W wiejskiej kaplicy
Dzwonek zawisły w maleńkiej wieży
Coraz to głośniej wołanie szerzy,
Na cześć Maryi - Bogarodzicy.

Wkoło kaplicy cmentarzyk cichy,
Płotem grodzony — jakiż spokojny.
Tu odpoczywa lud bogobojny,
Nad nim kwiatuszek skłania kielichy.

Po trudach swoich poszli — w mogile
Spocząć po pracy, pełnej mozołu,
Tu spoczywają po trudach tyle —
Ziemia ich matka kryje pospołu.

Tu starzec — dziecię obok schowani,
Tam kilkoletnia leży dziewoja —
Niedawno krówki pasła u zdroja...
Dzisiaj w niebieskiej jest już przystani.

A na jej cichej świeżej mogile
Biała brzózeczka warkocze chyli,
A wśród gałązek, gdy nocne chwile
Spokojem sieją — ptaszyna kwili.

W środku cmentarza jest krzyż dębowy,
Wskazuje drogę, gdzie niebios strona —
A na nim Chrystus, skłoniwszy głowy,
Na której z ciernia wbita korona.

Taki tu spokój! cisza dokoła —
I rosa tylko na małe groby
Pada; zaś kwiatki — nadgrobne zioła
Szeptają ciche pieśni żałoby...

Jan Świątek, nauczyciel.

Niezwykła uroczystość.

N. † b. † p. † J. † Chr. Nie mogę zamilczeć, abym nie napisał kilka słów o tak wielkiej a rzadkiej uroczystości, która się odbyła w parafii wielogłowskiej.

Dnia 29. czerwca 1898. obchodził nasz Najczcigodniejszy ksiądz Kanonik Józef Piątek 50-letni jubileusz. Szanowni Bracia, nie jestem w stanie przedstawić Jego zasług i cnót w takiem świetle, w jakiem one są. Albowiem wszystko dobre, cokolwiek dobry pasterz swoim owcom wyświadczyć może, posiada i im udziela. Gdybym chciał wszystkie Jego dobrodziejstwa opisać, musiałbym poświęcić na to kilka arkuszy. Krótko mówiąc jest to kapłan według okrządku Melchizedecha. Zaledwie o uszy nasze odbiła się wiadomość, że nasz Wielebny Ojciec będzie obchodził jubileusz swego kapłaństwa, wybraliśmy komitet, ażeby ten zajął się chociaż skromnym upiększeniem i uświetnieniem dnia tak ważnego. Nie będę opisywał całej tej uroczystości jaka się odbyła, gdyż znowuby brakło miejsca. Jednym słowem odbyła się dosyć wspaniale, ale to i tak nie jest dostateczną nagrodą za trudy, jakie ponosił przez 33 lat w naszej parafii.

Oby jednak Bóg sowicie Go wynagrodził i pozwolił Mu doczekać dyamentowego jubileuszu, utrzymywał go przy zdrowiu, oddalał od niego wszelkie nieszczęścia, a po śmierci aby go uwieńczył koroną chwały. A daj Boże, abyśmy wspólnie z Nim zajęli to miejsce, do osiągnięcia którego nas przygotowuje.

Życzliwy
M. P. jeden z parafian.

Odezwa.

Najpiękniejszą gwiazdą przewodnią naszego narodu była zawsze cześć i miłość do Najśw. Maryi Panny. Ona, jak anioł opiekuńczy unosiła się zawsze nad naszą ziemią i zapalała naszych praojców do wielkich czynów. Świadkami tej gorącej miłości są wspaniałe świątynie, rozsiane gęsto po całej Polsce, które pobożność naszych Ojców wznosiła wspaniałomyślnie ku czci Królowej Nieba i Polski.

I Rzeszów nasz, acz niewielki, poszczycić się może taką wspaniałą świątynią, w której Ta Najłaskawsza Pani zgotowała sobie stolicę, by z niej szafować łaskami swego Syna.

I do tego Jej tronu spieszą pątnicy przeszło od czterech wieków i doznają za pośrednictwem Tej Pani Wszechwładnej, najhojniejszych łask i zmiłowań Pańskich: smutni— pociechy, grzesznicy —miłosierdzia, chorzy— wyzdrowienia, nawet konający — pokoju. Niedziw przeto, że ta niewysłowiona dobroć i niepojęta łaskawość Monarchini Nieba taki wywarła żar miłości, taki zapał wdzięczności w sercach wiernych Jej poddanych, że oni powzięli wzniosłą myśl, z wielką nawet ofiarą i poświęceniem, tę drogą świątynię, zębem czasu bardzo zniszczoną, do pierwotnej przyprowadzić świetności, by Tron tej Cudownej Pani, dawnym zajaśniał blaskiem - [illegible] zaczęły ze wszech stron płynąć datki i dary na ten cel zbożny i dzięki ofiarności Rzeszowian i okolicy, a przy błogosławieństwie Bożem udało się podpisanemu odnowić świątynię i ołtarz cudowny na którym wkrótce zasiędzie Niepokalana, by błogosławić

swemu miastu Rzeszowowi, okolicy i całej Ojczyźnie naszej. Nową koronę na skroń Naszej Najukochańszej Matki włoży J. E. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup przemyski, Łukasz de Ostoja Solecki. dnia 8. września b. r., w sam dzień Jej Narodzenia, wśród odgłosów dzwonów naszego grodu, wśród grzmotu moździerzy i wśród łzawych modlitw korzącego się ludu.

Uroczystość odnowienia koronacyi, jako pamiątka stotrzydziestopiątej rocznicy pierwszej koronacyi, będzie połączona z rekolekcyami duchownemi, które rozpoczną się 4-go września solennemi nieszporami i nauką,— nadto 6, 7, i 8. września w kościele naszym odprawiać się będzie 40-godzinne nabożeństwo.

Uroczystość tę uświetni swoją obecnością Najdostojniejszy Arcypasterz J. E. Najprzewielebniejszy ks. Biskup, Łukasz de Ostoja Solecki, który udzielać będzie Sakramentu Bierzmowania, a 8-go września, podczas uroczystej sumy dopełni aktu koronacyjnego. Kazania 5 razy dziennie będą opiewać miłosierdzie Boskie i chwałę Maryi. — Oby jak najwięcej znalało się czcicieli Maryi, którzyby chcieli przybyć do Rzeszowa. by tu w miejscu cudownem uczcić swą Królowę, by pozdrowić swą Matkę, by polecić siebie, swoje rodziny i naszą Ojczyznę Tej Najdroższej Opiekunce,— o to prosi najpokorniejszy i najniegodniejszy sługa tego miejsca cudownego.

Przy tej sposobności składa podpisany wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich ofiary na cel restauracyi kościoła i kaplicy, ze szczerego serca w imieniu konwentu rzeszowskiego, staropolskie: „Bóg zapłać!“ — i odważa się jeszcze zapukać do ofiarnych serc Czcicieli Maryi. — Koszta pierwotnie zamierzonej restauracyi przeniosły ofiary, chociaż dzięki Cudownej Matce Bożej, były hojne; nadto podpisany był zmuszony odrestaurować z powodu złych tynków, malaturę w całym kościele. Na pokrycie tej dokonanej restauracyi klasztor nie ma żadnych funduszów, przeto z ufnością w Opatrzność Bożą i ofiarność Dobrodziejów kościoła i klasztoru podpisany prosi o łaskawą pomoc.

Łaskawe datki proszę przesyłać pod adresem:

»Klasztor OO. Bernardynów w Rzeszowie“.

Rzeszów, 2. sierpnia 1898.

O. Hipolit Śmiałowski,
gwardyan OO. Bernardynów.

Doniesienia z różnych stron.

Zagięli sobie parol na utrącenie Związku, ale im się nie udało. Rzucili w Starostwie pogłoskę o nowych jakoby zaburzeniach w Przydonicy i Jasienny i na tej podstawie sądzili, że „Związek“ przestanie wykrywać ich łajdactwa, że go skonfiskują, zawieszą, powieszą. Tymczasem tylko parę dni trwała ich radość, a za to przesiedzą się w dziurze, bo wprowadzili w błąd władzę.

Odważnie, a spokojnie! Żadnych wybryków nie robić, ani palca nie zagiąć! Sprawa nasza jest sprawiedliwa. możemy być spokojni, bo Bóg się nami opiekuje. Tylko my się nie zaniedbujmy! *Donosić dalej*, co was boli, co was dręczy, tylko prawdę. Niech z tych bolów i z tej nędzy utworzy się wyraźny obraz, aby Władza wiedziała, co począć dalej. A my sami też *trzymajmy się kupy!!!* W tem nasze zwycięstwo.

Donoście nam także, gdzie wam udało się odebrać jaki kawałek ziemi, założyć jaki sklepik, to są wszystko drogi do zwycięstwa. Na zaczepki żydów nawet nie odpowiadajcie, tylko donoście władzy, albo do „Związku“ — a stąd dowie się Władza.

Biorą się do strzelby. Koło Kęt żyd Bachner karczmarz postrzelił niebezpiecznie rzeźnika Tom. Tobijczyka. z powodu sprzeczki. Mówią, że Bachner już przedtem odgrażał się chłopom, że wszystkich powystrzela. (Głos Narodu).

Sprawę zaburzeń w Bursztynie tak wyjaśnia „Nowa Reforma“:

Żydzi nie lubią Mazurów, Żyd tu przyzwyczajony do pokornego chłopa ruskiego nie może ścierpieć honornego mazura. Jak tam postępują żydzi z ludnością chrześcijańską wiele opowiadać. N. p. zwyczajną bywa rzeczą, że żyd zgodziwszy się dajmy na to z chłopem na 6 ct. jako cenę kupna garnka, wydaje mu potem 2 centy z dziesiątaka, albo wziąwszy raz pieniądze, każe sobie drugi raz płacić, a opornego wyrzuci za dzwi, i na tem koniec. — Mazurzy nie mają tej cierpliwości, ale zresztą to ludzie spokojni i pracowici.

— Ja dwa takie „baraby“ (tak nazywają robotników) z kolei wiozłem. To bardzo spokojne ludzie. Ino jak ich choć »troszeczkę« zaczepić, to zaraz chcą całkiem naprawdę bić, oj, strach jak bić! Tak się skarżył żydek fiakier.

A rozruch tak powstał: W niedzielę przyszedł robotnik Mazur z gospodarzem z Kuropatnik, kupić sobie mięsa. Żyd Glotzer dał mu kawałek jakiś śmierdzący. Gospodarz powiada: to chodźmy do drugiego. A żyd chop gospodarza w twarz i wyrzucił go za drzwi. Za to żydowskie „troszeczkę“ oddał robotnik mazur żydowi, ale w tej chwili obskoczyła go zgraja żydów, bijąc bez pamięci i uwagi, czem i gdzie bije. Mazur upadł na ziemię, ale się podniósł i chciał uciekać, ale go żydzi znowu przytrzymali i dalej bili, gdy wtem na szczęście dla niego a na nieszczęście dla siebie zjawił się drugi robotnik w pomoc swemu towarzyszowi Rusin od zachodu z pod Cieszanowa nazwiskiem Litwin i zaczął rozpychać żydów. Wtedy rzucili się żydzi na niego, bili po głowie i po całem ciele ciężarkami od wag, żelaznemi sztabkami, drągami i t. p. Kto żył, nie wiedząc nawet o co chodzi, pędził na wyskoki, by mu choć jednego kuksa dołożyć. Kiedy np. Litwin zbroczony krwią i bezprzytomny leżał już na ziemi, jakaś stara żydówka, która ledwo chodzić może, podeszła do niego, aby go jeszcze kopnąć nogą.

Przypatrywał się temu całkiem spokojnie policyant! — Widocznie pojmujący jako swoje zadanie strzeżenie żydów, a nie porządku.

Popołudniu przyszło może 15 robotników do miasta z pałkami. W jednej chwili żydzi pierzchli! Przed 15 robotnikami nietylko rynek, nietylko ulice, ale całe miasto jak wymiótł, co mogło uciekać umknęło na pola i łąki, a robotnicy szli tłukąc szyby i bijąc pozostałych. — Nie tknęli niczego.

Żydzi roztelegrafowali i „300 barabów napad, 40 zabitych, wszystkie sklepy zrabowane". Tymczasem wszystkich robotników obcych jest około 60 i to nietylko Mazurów, ale i Rusinów, którzy z nimi trzymają. — W pół godziny wszystko się uspokoiło.

Przyjechał Starosta Bobrzyński, a oni powiedzieli całą prawdę ze żydami i przyznali się otwarcie, że widząc niewinnie krwią zbroczonych towarzyszy, chcieli się pomścić. Starosta przemówił uspokajająco, co wielkie wrażenie na nich zrobiło, a że temperament mazurski ma w sobie coś rycerskiego, więc dali mu uroczyste „słowo honoru", iż coś podobnego się nie powtórzy.

I nie powtórzy się, jeźli żydzi znów nie dadzą zaczepki. Dotąd jest spokój.

Jak się z chłopem obchodzą. Oczekując audyencyi u radcy naczelnika Sądu pow. w Brzesku, usiadłem w przedpokoju, bo strudzony pracą koło zbiórki siana i podróżą, nie mogłem nawet ustać. Wtem przychodzi do mnie pisarz sądowy i spędza mnie z ławy mówiąc, że tu siedzieć nie wolno. Niewiele myśląc wyszedłem jak zmyty, bo cóż robić skoro taki ukaz, że tu siedzieć nie wolno.

Za chwilę przychodzi żyd, zasiada na mojem miejscu i w najlepsze się rozpiera. Zrobiło mi się markotno. Jak to żyd siedzi sobie spokojnie, a pan pisarz nie wypędza go z ławy, uznaje to za właściwe. Przychodzę tedy do owego pana i pytam: Dlaczego żyd ten może się rozsiadywać, skoro chłopu nie wolno. „Wielmożny" pisarz odpowiada hardo: bo mi się tak podoba.— Ha, być może— rzekłem — ale mnie się to nie podoba. Odpowiedź moja poskutkowała, bo pisarz wstał i wyprosił także i żyda za drzwi.

Koło Borysławia w powiecie drohobyckiem mieli robotnicy od nafty napaść na karczmę, kazali dać wódki, a potem poniszczyli graty.

Lichwa ukarana. W procesie o lichwę i namawianie do złożenia fałszywego świadectwa, który toczył się w Krakowie, uznano Natala Blumenkranza winnym występku lichwy z §. 1. ustawy z dnia 28. maja 1881. i winnym zbrodni oszustwa — i skazano go na 3 miesiące więzienia, obostrzonego postem co 14 dni i na zapłacenie 100 złr. grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu. — Dalej Fanię z Ofnerów Blumenkrancową uznał trybunał winną zbrodni oszustwa i zasądził na 3 tygodnie więzienia, obostrzonego jednorazowym postem. Trybunał uznał dalej w myśl §. 8. ustawy z dnia 28. maja 1881. *wszystkie umowy co do procentów za nieważne*, a strony co do zwrotu szkody odesłał na drogę prawa cywilnego.

Nazywa się „wygoda", a jest „lichwa". Powiadają: żyd prędzej dopomoże chrześcijaninowi, jak chłop jeden drugiemu, bo dzisiaj chłop potrzebuje pożyczyć kilkanaście reńskich, to u drugiego nie pożyczy, bo ich ten sam nie ma, a jeżeli ma, to mu pożyczy na kilka tygodni, ale bez procentu, bo chłop nawet nie wie, ile na krótki czas ma wziąć procentu; — zresztą 10 lub 30 centów to jest nic, lepsze dobre słowo. A ze żydem inaczej, jak poświadcza fakt następujący:

Pewien chłop pożyczył u żydka 4 złr, a procent od tego *bardzo mały (!)* bo tylko *10 centów na miesiąc* „po znajomości". Prócz tego chłop jest na każde zawołanie u tego propinatora przy robocie, — a i córka jego służy u tegoż propinatora. Wyrachujcież teraz: a więc taki mały procent od 4 złr. na miesiąc, bo tylko 10 centów, to ileż wypada od 100 złr. rocznie? 30 złr. Prawda, że bardzo mało?! A robota i wysługa?....

A więc bracia drodzy, komu żyd „najlepiej świadczy", z tego najwięcej żyje. *M. Wojtowicz.*

O sklepikach chrześcijańskich w powiecie brzeskim. Mamy już prawie w każdej wsi i jest ich około 40, ale nam jeszcze brakuje dużo, bo nam brakuje *źródła, z któregoby wiejskie sklepiki mogły czerpać* zdrowy i dobry towar. A takie źródła powinny być w każdem mieście przynajmniej powiatowem, bo cóż z tego, że my na wsi uwalniamy żydów od handlowej pracy, a sami się tem zajmujemy, kiedy tym szczupłym dochodem musimy się dzielić ze żydami w mieście, od których towar pobieramy, bo niekażdemu jest możebnem we wielkiej ilości sprowadzać towar z Krakowa lub ze Lwowa, a gdyby było bliżej, toby każdy mógł w dowolnej ilości w każdej chwili dostarczyć, a nie potrzebowałby chodzić po tych żydowskich kniejach za towarem. Dzięki Bogu, że w naszym Brzesku mamy dwóch chrześcijańskich piekarzy, którzy czysto zdrowy chleb dostarczają.

A zatem **Szanowni Panowie,** raczcież się tem zainteresować, ażebyśmy mogli raz wybrnąć z tych sieci żydowskich. Zajmijmy cały Cedron od spadu aż do źródła, a wtenczas nie dopuścimy żydów, niech sobie żyd kupi u żyda i niech sprzeda żydowi.

Służba, Żyd jest jedynym narodem na świecie, bo wszystkie narody jeden u drugiego może służyć, a żyd u chrześcijanina służył nie będzie, a dlaczego chrześcijanin ma służyć u żyda. *M. Wojtowicz z Gnojnika,*

Czego nam najwięcej brak? Brak nam ludzi w kupiectwie u góry. Jeszcze między chłopami prędzej się ktoś zdarzy zdatny do kupiectwa z małym grosikiem, anizeli między panami. Wymagania życiowe są przesadzone i skłonność do pańskiego życia. — U żydów inaczej. Tam handel od góry do dołu, od bogatego do najuboższego, jest jak łańcuch związany, *„cały Cedron zajęty, od spadu aż do źródła"*. My, gdzie się ruszymy, na tem utykamy.

Bardzo słusznie nasz Szan. Czytelnik zwrócił na to uwagę. Próby są, pierwsze kroki są trudne, ale ruszyć się musicie Panowie! To wasz i nasz interes.

Postępowanie żydów. Jak wiadomo, że przedmiesięczne rozruchy nawiedziły i parafię podolską, przez co pokutowało wielu zupełnie niewinnych. Żydzi chcąc się zemścić na katolikach, szukają różnych sposobów. Jako fakt podajemy następujący:

W roku ubiegłym służyła dziewczyna u Marguli Rückel w Posadowy, bez książeczki służbowej, której wójt w Bartkowy zabronił służby bez książki. Dziewczyna ta odeszła i przyjęła służbę na plebanii i do tego czasu pozostaje. Chaim, syn Marguli Rückel odpowiedział przed Piotrem Bachują z Bartkowy, że musi się na wójcie zemścić, Użyli środka z Abrachamem Rückel z Podola, podając wójta, że był obecnym podczas rabunku Abrachama Rückla, oskarżyli przed żandarmeryą i wójta aresztowali zupełnie niewinnie i odstawili do Sądu. Abraham Rückel nie mając dowodów, namawiał Wojciecha Kanhora z Górowy, ażeby świadczył że wójta widiał. Wójt zaś ma 3 świadków, że przy tym rabunku wcale nie był w karczmie. Świadek ten stanie do Sądu i zezna fałszywie podmawianie Rückla. — Takich i tym podobnych faktów można i więcej naliczyć.

Podole. *A. B.*

ZE ŚWIATA.

W Monarchii Austro-Węgierskiej ważą się losy: po jednej stronie Niemcy i Węgrzy, po drugiej Słowianie. Od tych chwil zależą dalsze losy Monarchii. Rząd chwieje się, a Węgrzy prą do stanowczości. Jeżeli rząd ulegnie Węgrom, to będzie znaczyło. że Niemcy wyjdą górą, a Monarchia będzie nadal pokornym sprzymierzeńcem pruskiej polityki. Walka obecna chociaż na pozór toczy się o sprawy wewnętrzne, jest właściwie walką o zagraniczne stanowisko Monarchii, — dlatego Niemcy już rozgłaszali, że Minister spraw zagranicznych Gołuchowski ustępuje. Jak dotąd (kiedy to piszemy) pogłoska się nie sprawdziła. Jeżeli zwycięży wpływ słowiański, to będzie znaczyło, że Austrya zbliży się do przymierza z Rosyą.

W Chinach waży się między Anglią a Rosyą. Wpływ rosyjski przeważa, dlatego Anglicy się niecierpliwią i radziby szukać sprzymierzeńca przeciw Rosyi. Powiadają oni, że Niemcy mają wspólne interesy z Anglią i radziby wciągnąć Niemcy do przymierza. Niemcy zaś potrzebują mieć Austryę i stąd jest u nas walka wewnętrzna.

Rosya czeka, co z tego będzie i dlatego pierwsze umizgi do Polaków teraz ochłódły.

Wojna hiszpańsko-amerykańska skończona. Hiszpanie przegrali. Tracą wyspy, które oni pierwsi odkryli przed 500 laty.

Pijaństwo w Królestwie Polskiem i w Rosyi. Gazeta rosyjska „*Nowoje Wremia*" pisze:

„Wiadomą jest rzeczą, że wówczas, kiedy w głębi Rosyi, zwłaszcza w guberniach środkowych, w drugiej połowie naszego stulecia użycie wzrosło niepomiernie, w guberniach Królestwa Polskiego spostrzega się odwrotne zjawisko: od szóstego lat dziesiątka konsumcya alkoholu na potrzeby miejscowe *zmniejsza się stale*, mimo rozwoju przemysłu i handlu, mimo stale wzrastającej zamożności kraju, oraz naturalnego przyrostu ludności.

„Niżej załączona tablica może być wymownym dowodem, jak zmalało użycie alkoholu w guberniach polskich w ciągu ostatnich 25 lat. Dane te dotyczą okręgu lubelskiego (gubernia lubelska, radomska i kielecka); stosunek jednak w innych okręgach jest mniej więcej ten sam.

W tych trzech guberniach miejscowa konsumcya alkoholu wynosiła:

Rok	Stopni (w tysiącach).
1870	98.923
1876	53.740
1882	47.249
1894	39.694
1897	39.587

To znaczy pijaństwo w ciągu 25 lat *zmniejszyło się prawie trzykrotnie.* Cóż dopiero teraz po zniesieniu karczem! *Kiedyż o nas tak będą pisali?!!*

Znowu kawał polskiej ziemi przeszedł w pruskie ręce. Komisya kolonizacyjna nabyła w Poznańskiem za 390.000 marek majątek rycerski Wielkie Podlesie z przyległościami — 4.500 morgów — ze zbożem i inwentarzem. Już to nie pierwszy i nie ostatni smutny dla nas wypadek w tym roku, — Tak kawał za kawałem odrywa nam z pod nóg pruska nawała. Któż zbuduje tamę?...

Prawo „osad rentowych" zaprowadzone w Prusach, ma być odjęte polskiemu włościaninowi, a służyć ma tylko niemcom! Piękne prawa. Co za wściekłość pruska!

Dola polskich redaktorów pism ludowych jest w Prusach opłakaną. Obecnie sześć pism cierpi za obronę polskiego ludu. *Gazeta Opolska:* dwóch redaktorów siedzi w więzieniu. *Praca*: trzech redaktorów w kozie. *Gazeta ludowa:* redaktor Bahrke skazany na 4 miesiące, nadto 4 procesy w toku. *Gazeta codzienna:* redaktor w kozie, drugi redaktor ma 4 procesy. *Gazeta gdańska:* redaktor i wydawca mają dwa procesy. *Gazeta grudziącka:* redaktor w kozie.

Z Kraju.

† Ks. Kardynał Sylwester Sembratowicz, Arcybiskup i Metropolita ruski we Lwowie, zmarł dnia 4. sierpnia.

Rodzina Sembratowiczów pochodzi ze wsi Wysowy, położonej na galicyjsko-węgierskiej granicy niedaleko Grybowa. Było tam sołtysowstwo, które do dnia dzisiejszego nosi nazwę „Sembratowiczówka. O rodzinie Sembratowiczów znajduje się już wzmianka w dekrecie króla Zygmunta Starego z r. 1544. Z tej to rodziny, w której stan duchowny przechodził z ojca na syna, pochodzili księża w Wysowej. Dziad, ojciec i stryj ś. p. Kardynała byli również duchownymi. Z dawien dawna też słynął ten ród z prawości charakteru i wiernego przywiązania do wiary swych ojców, Cerkwi św, i obrządku grecko-katolickiego.

Ś. p. ks. Kardynał Sylwester Sembratowicz urodził się we wsi Dosznicy, dekanatu dukielskiego, dnia 3. września 1836 roku.

Złotą mszę odprawił 6. sierpnia w katedrze ormiańskiej czcigodny jubilat, ks. arcybiskup Issakowicz. — Z powodu przypadającego na dzień 6. sierpnia b. r. złotego jubileuszu kapłańskiego księdza arcybiskupa Issakowicza, przesłał Ojciec św. jubilatowi błogosławieństwo apostolskie, tudzież odpust zupełny. Jubileusz był też obchodzony w miejscu urodzenia ks. arcybiskupa, w Łyścu, pod Stanisławowem, w kościele tysieckiem, w którym jubilat odprawił w roku 1848. pierwszą Mszę św.

Straszny wypadek pod Łańcutem. W nocy z 1. na 2/8. najechał pociąg pospieszny, wychodzący ze Lwowa o godzinie 10, m. 40 wieczorem do Krakowa, przy rampie w pobliżu Łańcuta na furę z 7 osobami. Z tych jedna, Anna Golenia, została zabita na miejscu. Resztę osób dotkniętych tą katastrofą, przewieziono tym samym pociągiem do Rzeszowa, gdzie zmarli: Jan Golenia, Anna Golenia i Aniela Besan. Mniej lub więcej poranieni są; Magdalena Rybak, oraz Wawrzyniec i Anna Banuchowie. Wszyscy pochodzą ze wsi Dębiny koło Łańcuta. Powodem katastrofy było, że fura z włościanami wjechała na tor kolejowy tuż przed nadejściem pociągu pospiesznego, a rampa przydrożna była roztwarta. Śledztwo w toku.

Szan. P. Żardecki miał się zająć sprawą nieszczęśliwych rodzin, które winny być odszkodowane ze strony Kolei. Spodziewamy się, że nie będą odprawione z kwitkiem.

List wieśniaka do Sienkiewicza. Jako dowód uznania i wdzięczność ze strony włościan za śliczne powieści Sienkiewicza, ogłasza warszawskie *„Słowo“* następujący list z powiatu włoszczowskiego.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem synem ośmiomorgowego gospodarza, więc nie jestem w stanie pojechać i ucałować czcigodne rączki W. Pana. Najpierw dziękuję Bogu, że raczył zlać tyle łask i darów na głowę W. Pana, następnie dziękuję WPanu za te pisma, które napełniają serca nasze radością i rozweseleniem. Gdy weźmiemy naprzykład „Potop“ albo historyę o Danusi, która mnie wzięła za serce, bo się to stosuje do moich lat, i to mnie bardzo do podziękowania tego nakłoniło, — to nie jakbyśmy czytali, ale jakbyśmy tam byli i widzieli wszystko, co się działo. Jakże możemy wydziękować W. Panu, czy jesteśmy w stanie? Nigdy w życiu, bo nawet niegodzien jestem ucałować tej rączki, która nam tyle rozrywki i radości przy naszej pracy przynosi. Pojąć nie zdołamy daru, jaki od Pana Boga WPan posiada, — więc Boże Mu dopomagaj jak najdłużej, bo to wszystko dla naszego dobra i oświaty naszej. Proszę WPana, aby raczył darować mi śmiałość moją i przyjąć to moje pismo, choć nie jest tak, jak się należy, ale na jakie mnie stać, takie ze szczerego serca posyłam. Najniższy sługa

Paweł Kopyciak.

I u nas Sienkiewicza powieści są w niektórych okolicach chciwie czytane — wszędzie zresztą, gdzie się tylko dostaną. Teraz będzie tem większa sposobność, bo *tysiąc* powieści Sienkiewicza w taniem wydaniu warszawskiem Wawelberga ofiarował ten wydawca dla Kółek rolniczych. Będzie co czytać na wieczory zimowe. Radzimy czytać wspólnie. Kto czyta dobrze, to całkiem inaczej się wydaje. O *Krzyżakach* Sienkiewicza będziemy drukowali dalej.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*